

Teksty Drugie 1997, 1-2, s. 19-30



Puszkin i pojedynki (rozważania w 160 rocznicę śmierci poety)

Marta Zielińska

Marta Zielińska

Puszkini i pojedynki (rozważania w 160 rocznicę śmierci poety)

27 stycznia 1837 roku – po ciągnącym się parę miesięcy otwartym konflikcie – Puszkini strzelał się z d'Anthèsem, Francuzem, przybrany synem barona Heeckerena, pośła holenderskiego. Dwa dni później, 29 stycznia, poeta zmarł z powodu rany odniesionej w tym pojedynku.

Była to – jak wynika z zachowanych dokumentów – co najmniej dwudziesta sprawa honorowa Puszkina. Do pojedynków dochodziło czterokrotnie¹ – w piątym Puszkini zginął. Liczby te zastanawiają, jeśli pa-

¹ Przed zesłaniem, czyli do roku 1820, wiadomo o pojedynku Puszkina z Küchelbecerem zimą 1818/1819 (por. W. Wieriesajew *Puszkini żywy*, tłum. A. Sarachanowa, wybór, wstęp, przypisy R. Łużny, Kraków 1978, s. 48). Prawdopodobnie też z Rylejewem (por. J. Łotman *Aleksander Puszkini*, tłum. A. Węgrzyn, Warszawa 1990, s. 53). Tych starć musiało być wtedy jednak więcej, skoro Katarzyna Karamzina pisała wówczas do brata: „Pan Puszkini ma codziennie pojedynki, chwala Bogu, nie śmiertelne.” (cyt. tamże, s. 53). W Kiszyniowie latem 1821 pojedynkował się Puszkini z oficerem Zubowem (por. E. Dwojczenko *Życie i twórczość Puszkina w Besarabii*, w: *Puszkini 1837-1937*, Kraków 1939, t. 1, s. 19), w styczniu zaś 1822 z pułkownikiem Starowem (tamże).

mieć, że poeta – w przeciwieństwie np. do Lermontowa – nigdy nie służył w wojsku, gdzie zarówno wygórowane mniemanie o honorze, jak i codzienny kontakt z bronią o wiele bardziej sprzyjały rozwiązywaniu konfliktów na placu walki. Rosyjscy badacze życia Puszkina próbowali to tłumaczyć przyczynami natury psychicznej. Łotman podkreślał na przykład brak pewności siebie u młodego Puszkina, wyniesiony jeszcze z rodzinnego domu, który to brak w pierwszych latach petersburskich (kiedy starsi przyjaciele wytykali poecie lekkomyślny sposób życia, a rówieśnicy – przyszli dekabryści – z tegoż powodu nie darzyli go pełnym zaufaniem) przekształcił się w nerwowość i drażliwość – pokrywane brawurą i skłonnością do pojedynków.² Liczne zatargi z okresu kiszyniowskiego wygnania objaśniał Łotman trudnością i dwuznacznością położenia Puszkina na zesłaniu: podejrzana reputacja, finansowe kłopoty, nieokreślony status, niska ranga – wszystko to czyniło poetę bezbronnym wobec lepiej sytuowanego i wyżej postawionego otoczenia. Jedynym sposobem ocalenia godności okazywał się pojedynek.³ Wy tłumaczenie drażliwości poety (i wynikających stąd spraw honorowych) w ostatnim roku jego życia sprawiło jeszcze mniej trudności – powszechnie wiadomo jak ciężki – pod każdym względem był to okres: śmierć matki, kłopoty finansowe i rodzinne, romans Natalii, nagłaśniany przez niechętnie Puszkiniowi salony, narastający konflikt z carem i jego administracją, poczucie osaczenia, niemożliwość jakiegokolwiek zmiany w życiu, wreszcie spadek literackiej popularności – to wszystko, rzecz jasna, nie mogło nie mieć znaczenia.⁴ Czy jednak wystarcza, by wyjaśnić i zrozumieć skłonność Puszkina do pojedynków? W podtekście opinii badaczy rosyjskich i radzieckich na temat śmierci poety kryje się przeświadczenie, że zawiniły życiowe okoliczności i predyspozycje psychiczne Puszkina. Że to – jednym słowem – kwestia indywidualna, wyjątkowa. Tymczasem ogólnie wiadomo, iż wybitni artyści zazwyczaj nie mają łatwego życia. Byron chociażby w wiele konfliktów był zamieszany i w Anglii, i we Włoszech, niemniej nigdy się nie pojedykował i pojedynków nie uznawał. Nasz

² J. Łotman *Aleksander Puszkina*, s. 53.

³ Tamże, s. 81-82.

⁴ Mówi o tym dużo Natan Ejdelman w wywiadzie udzielonym D. Firsowej, w: „Sovietskaja Kultura” 17 II 1990, s. 15. Przekład wywiadu drukujemy w niniejszym numerze „Tekstów Drugich” (s. 219)

Mickiewicz także nie „odreagowywał” w ten sposób swoich kłopotów, których mu nie brakowało. Dla Puszkina natomiast pojedynki w ogóle były ważne, podobnie jak dla jego rodaków. Ten wszakże aspekt zagadnienia nie zwraca uwagi rosyjskich badaczy. Może dlatego, że zdaje się tak oczywisty? Wcale jednak oczywisty nie jest.

Nie wiemy, kiedy Puszkina miał swoją pierwszą „sprawę honorową”, na pewno bardzo wcześnie, wkrótce po opuszczeniu szkoły. Pewne jest wszak, iż nie rozwiązywałby w ten sposób konfliktów, gdyby środowisko, w którym się obracał, tak ich nie rozwiązywało. A poeta znalazł sobie w tej dziedzinie doświadczonych nauczycieli. Na pierwszym miejscu wymienić by tu należało dekabrystę Łunina, którego poznał 19 XI 1818 i tak się z nim zaprzyjaźnił, że otrzymał odeń odjeżdżając kosmyk włosów na pamiątkę.⁵ Łunin, dwanaście lat starszy od Puszkina, był jedną z barwniejszych postaci swojej epoki.⁶ Jako oficer kawalergardów przeszedł wszystkie kampanie napoleońskie, mieszkał potem jakiś czas w Paryżu, później był adiutantem wielkiego księcia Konstantego. Należał do Związku Ocalenia Publicznego, a następnie Związku Dobra Publicznego. W wyniku śledztwa w sprawie dekabrystów został zesłany na Syberię, choć w okresie poprzedzającym wybuch 14 grudnia przebywał w Warszawie. Jego bezkompromisowa postawa na katordze przyczyniła się do zaostrzenia wyroku, wreszcie w 1845 Łunin zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w Akatju. Prawdopodobnie został zamordowany. O odwadze Łunina krążyły legendy. W swoich bardzo ryzykownych żartach niejednokrotnie narażał się na gniew cara, co w efekcie zahamowało jego wojskową karierę. Prawdziwą też pasją były dlań pojedynki. Miał ich niezliczoną ilość. Podobno specjalnie zaczął oficerów, z którymi jeszcze nie stawał do walki. Niemniej chodziło mu zawsze o wystawienie siebie na niebezpieczeństwo, więc z reguły sam tylko narażał się na strzały, celując w powietrze zamiast w przeciwnika. Słynny był z tego powodu jego pojedynki z hr. Aleksym Orłowem, kiedy to Łunin, drażniąc hrabiego umyślnie niecelnymi strzałami, pouczał go zarazem, jak ma trafić. W efekcie Orłow przestrzelił mu epolet, a potem kapelus. Pół wieku

⁵ Por. J. Łotman *Aleksander Puszkina*, s. 49.

⁶ Poświęcił mu książkę N. Ejdelman *Łunin – adiutant wielkiego księcia Konstantego*, tłum. W. i R. Śliwowsky, Warszawa 1976.

później Dostojewski wykorzystał pewne szczegóły tej walki w opisie pojedynku Stawrogina.

Łunin potrafił jednak posunąć się jeszcze dalej. Któregoś razu w odpowiedzi na żarty W. Ks. Konstantego poważnie oznajmił mu swą gotowość do pojedynku. Szczęśliwie ksiązę był wówczas w dobrym humorze i skończył sprawę następnym żartem. Echo wyczynów Łunina porbrzmiewa jeszcze w *Wojnie i pokoju*, trudno się więc dziwić fascynacji Puszkina, który poznał go osobiście i – jak można sądzić z anegdot o burzliwej młodości petersburskiej poety – próbował go na swój sposób naśladować.

Równie barwną, choć mniej szlachetną postacią owej epoki był Fiodor Tołstoj, zwany Amerykaninem.⁷ Kilkanaście lat starszy od Puszkina, służył w młodości w pułku Preobrażeńskim, brał udział w wyprawie dookoła świata, podczas której jednak z powodu „nieodpowiedzialnych szaleństw” wysadzono go karnie na brzeg kolonii rosyjsko-amerykańskiej, skąd potem wziął się przydomek Amerykanin. W 1808 Tołstoj uczestniczył w wojnie ze Szwedami, lecz za pojedynki został zdegradowany. Oficerskiej rangi i krzyża dorobił się wkrótce odważną walką w 1812, po czym podał się do dymisji i zamieszkał w Moskwie. Namiętnością Tołstoja była gra w karty (często nieuczciwa) i pojedynki. Nazwiska zabitych przez siebie przeciwników zapisywał podobno w swoim notesie.⁸

Młody Puszkina poznał Tołstoja-Amerykanina w Petersburgu. Podzielał zarówno jego zamiłowanie do kart (lecz nie oszustw), jak i do pojedynków. W Kiszyniowie doszły Puszkina plotki, rozpuszczane przez hrabiego Tołstoja, o rzekomym wychłostaniu poety w tajnej kancelarii, dokąd ten rzeczywiście chodził, zanim zapadł nań wyrok wygnania. Obustronną urazę powiększyła wymiana złośliwych wierszy pomiędzy nimi. Na możliwość wyzwania Tołstoja czekał Puszkina przez 6 lat zesłania i uczynił to tego samego dnia, w którym powrócił do Moskwy, wezwany przez Mikołaja I. Hrabiego (który miał na sumieniu 11 zabitych w pojedynkach) nie było wówczas w stolicy i konflikt został przy pomocy przyjaciół załagodzony. Ten zatarg nie zerwał ich przyjaźni.

⁷ Warto w tym miejscu odnotować, że hrabia Fiodor Iwanowicz Tołstoj (1782-1846) był bratem Wiery Chlustin z domu Tołstoj (1783-1879), z którą przez wszystkie lata emigracji przyjaźnił się Mickiewicz.

⁸ Por. N. Aszukin *Moskwa w życiu i twórczości A. S. Puszkina*, Moskwa 1949, s. 54.

Tołstoj potem bardzo pomógł poecie w jego staraniach o Natalię Gonczarową (był sąsiadem jej rodziców), a zapewne też nieraz towarzyszył mu w karcianych rozgrywkach, o czym świadczy ich wspólna obecność w moskiewskiej policyjnej kartotece graczy – hazardzistów. W pewne cechy Tołstoja-Amerykanina wyposażył poeta postać Zarięckiego – sekundanta Leńskiego w *Onieginie*.

Na tych dwóch nazwiskach zamknijemy naszą listę, choć można by ją wydłużyć o mniej sławnych znajomych Puszkina. Wymienione tu postacie wystarczają do stwierdzenia, że wchodzący dopiero w życie młodzieniec miał się od kogo uczyć pojedynekowych zachowań, a uczniem był pojętnym. Odwaga, namiętność, brawura – uosabiane przez Łunina i Tołstoja – bliskie były odczuciom Rosjan i – utrwalone w legendach – poruszały wyobraźnię paru pokoleń. Trudno się więc dziwić Puszkiniowi, który zetknął się z tymi ludźmi osobiście. Wtedy też zrodziło się jego zainteresowanie pojedynkami i to nie tylko w praktycznym wymiarze, sprowadzającym się do rozstrzygania własnych spraw honorowych.

Puszkina obchodziło wszystko, co z tym tematem się wiązało. Najobszerniejszą informację o owej dociekliwości poety zostawił Liprandi w swych kiszyniowskich wspomnieniach:

Puszkina szczególnie interesowały pojedynki. W Kijowie czy też w czasie podróży z Rajewskim słyszał o głośnym pojedynku Reada z pewnym Polakiem w Żytomierzu i zachwycał się różnymi szczegółami tego spotkania. Jeszcze będąc w Petersburgu słyszał o dwóch ich spotkaniach, z których jedno odbyło się w grudniu 1818 po wymarszu z Francji korpusu Woroncowa. O pojedynkach tych opowiadał Puszkiniowi Guriew, świadek katastrofy, i stąd Puszkini dość dokładnie znał wszystkie szczegóły. Mniej dokładnie natomiast wiedział Aleksander Siergiejewicz o innych pojedynkach, które miałem w roku 1810 w Abo ze szwedzkim porucznikiem gwardii, baronem Bloomem: wyzwałem go za pośrednictwem pism w Abo, na co przeciwnik odpowiedział mi w pismach sztokholmskich i wyznaczył dzień swego przybycia do Abo w celu spotkania się ze mną. Toteż Puszkini uporczywie domagał się podania mu najdrobniejszych szczegółów zarówno przyczyny zatargu, jak i mego nastroju oraz poglądu władz, które zezwoliły na pojedynek. [...] Aby uczynić zadość jego naleganiom, musiałem pokazać mu listy, gazety i dokładny opis całej sprawy w moim dzienniku. Ale i to mu nie wystarczało: zasypywał mnie pytaniami...⁹

Nawet na odludziu we wsi Michajłowskoje docierały do Puszkina – za pośrednictwem przyjaciół – wiadomości o pojedynkach. Zaś po wstą-

⁹ J. P. Liprandi *Z dziennika i wspomnień*, w: *Puszkini we wspomnieniach swoich współczesnych*, tłum. I. Tuwim, J. Stawiński, Warszawa 1955, s. 336.

pieniu na tron Mikołaja, kiedy poeta liczył na rychły koniec zesłania i planował wyzwanie Tołstoja-Amerykanina, pytał – zaniepokojony plotkami – o nowe, podobno bardzo ostre rozporządzenia dotyczące pojedynków.¹⁰ Obawiał się niebezpiecznie. Poprzedni dwaj carowie, Paweł I i Aleksander, choć pojedynków oficjalnie nie popierali, to jednak tolerowali, traktowali pobłaźliwie. Więc nawet: sami tej modzie ulegali. Cesarz Paweł za pośrednictwem „Gazety Hamburskiej” zgadzał się stanąć na placu przeciwko innym władcom, którzy by mieli doń jakieś pretensje; na Kongresie Wiedeńskim zaś Aleksander zamierzał wyzwać Metternicha z powodu Polski i Saksonii.¹¹ Dla Mikołaja natomiast pojedynek stał się przejawem „nieporządku”, naruszeniem wojskowej dyscypliny, obowiązującej każdego obywatela. Może więc dlatego i Puszkina mniej miał po roku 1827 spraw honorowych, albo też był pod tym względem ostrożniejszy i bardziej dyskretny.

Powróćmy jednak do „teoretycznych” zainteresowań poety pojedynkami. Informatorów chętnych do snucia barwnych opowieści spotykał wielu. Czy należał do nich i Mickiewicz? Bezpośrednie dowody na to nie istnieją. Jedynym śladem może być opowiadanie Puszkina *Wystrzał*, napisane jesienią 1830 roku, czyli już po wyjeździe naszego poety z Rosji. W opowiadaniu tym znajduje się opis sceny w salonie, gdzie po karcianej kłótni bohater zostaje uderzony przez przeciwnika lichtarzem, a rzecz cała – ku zdumieniu świadków – nie kończy się wyzwaniem. Bardzo podobna scena z Mickiewiczem w roli głównej rozegrała się swego czasu u doktorostwa Kowalskich w Kownie.¹² Czy to wystarcza do snucia przypuszczeń tego rodzaju? Liprandi, o którym krążyła plotka, że to jego historię wykorzystał Puszkina – zaprzeczył temu w swych wspomnieniach. Oczywiście chodziło tu o historię odłożonego na długo pojedynku, w której interesująca nas scena w salonie była jedynie drobnym epizodem. Więc może Puszkina wykorzystał własne doświadczenie, wzbogacone poetycką fantazją? Wszak i on w Kiszyniowie groził Bolsowi lighta-

¹⁰ Por. A. Puszkina *Listy*, tłum. M. Toporowski i D. Wawilów, Warszawa 1976, s. 209 (list z 15 IX 1826).

¹¹ Por. N. Ejdelman *Lumin...*, s. 33.

¹² Szczegółowy opis zajścia znajduje się w liście F. Malewskiego do J. Jeżowskiego z 20 IV/2 V 1821, w: *Korespondencja filomatów*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. 3, s. 256-258.

rzem,¹³ on też jadł wiśnie z kapelusza, gdy strzelał się z Zubowem. Prawdy nie da się tu ustalić; nie można też jednak wykluczyć, że i z Mickiewiczem rozmawiał Puszkina o pojedynkach.¹⁴

Skąd wzięło się u Puszkina owo zainteresowanie, wykraczające chyba poza ówczesną towarzyską normę? Odpowiedzi może być wiele i każda zawiera jakąś cząstkę prawdy. Po pierwsze więc, jako romantyczny poeta potrzebował niezwykłych opowieści, bo to pobudzało jego wyobraźnię i stanowiło twórczą inspirację. Tego rodzaju wyjaśnienie jest jednak tak oczywiste, że praktycznie niczego nie wyjaśnia. Więcej już mówi fakt, iż w czasach Puszkina nie istniał jeszcze pisany kodeks honorowy.¹⁵ Dla kogoś, kto jak on wysoko cenił osobistą godność, konieczna okazywała się znajomość wszelkich reguł, by móc się zachować właściwie. Stąd brały się dociekliwe pytania, żądania szczegółów, konkretnych okoliczności zatargów. Sam zresztą wiedział, że nie każda walka bywa zaszczytna, że są rodzaje podłości, których nie zetrze żadna honorowa procedura. Do takich zaliczał wyczyny pismaków z prasy podległej III Oddziałowi, ciągle atakujących go w ostatnim okresie życia. Wyrzekając np. w liście na swego zaciętego wroga, Bułharyna, dodawał z obrzydzeniem, że z nim to by się nawet nie pojedynkował.¹⁶ Kiedy indziej zaś, nie bez pewnej bezradności, konstatował: „Trzeba by się było strzelać po każdym numerze ich gazet.”¹⁷ Są to zdania znaczące, jeśli pamiętać, że w XIX wieku nieraz prasowe kłótnie kończyły się pojedynkami. Puszkina zresztą był tego świadom i drukując czasem swe złośliwe epigramy liczył się z takimi konsekwencjami. W jego ciągle z różnych powodów zawikłanej sytuacji, ciągle odczuwanej dwuznaczności pozycji, kodeks honorowy bardzo by się przydał. Taki

¹³ Por. E. Dwojczenko *Życie i twórczość Puszkina w Besarabii*, s. 21.

¹⁴ Mickiewicz dwukrotnie (w liście do Daszkiewicza z 1828 i do S. Sobolewskiego z 1830) żartował z rosyjskiej skłonności do pojedynków, co świadczy, że temat ten musiał się wcześniej przewijać w jego rozmowach z „przyjaciółmi Moskałami”.

¹⁵ Jak podaje B. Szyndler (w książce *Pojedynki*, Warszawa 1987, rozdz. *Kodeksy honorowe*) pierwsze rękopiśmienne próby zebrania reguł pojedynkowych podejmowano w Anglii już w XVIII w. Drukami ukazały się w Anglii w 1836; W Europie jednak rozpowszechnił się kodeks autorstwa Francuza, hrabiego Chateaubillarda *Essai sur le duel*, również wydany w r. 1836.

¹⁶ A. Puszkina *Listy*, s. 422 (list do M. Pogodina z 7 IV 1834).

¹⁷ A. S. Puszkina *Połnoje sobranije soczinenij w 16 tomach*, Moskwa – Leningrad 1937-1949, t. XV, s. 28 (list do M. Pogodina z 11 VII 1932).

pierwszy kodeks wydrukowano we Francji w roku 1836. I poeta musiał dość prędko się o nim dowiedzieć, skoro w czasie konfliktu z d'Anthèsem, na parę dni przed ostatnim swym pojedynkiem, poszukiwał tej właśnie pozycji w księgarniach.¹⁸

Niemniej brak owego kodeksu, z pewnością wpływający na zainteresowanie Puszkina technicznymi szczegółami pojedynków, nie wyczerpuje tego złożonego zagadnienia. Gdyby chodziło wyłącznie o skrupulatne podporządkowanie się panującemu w pewnych sferach obyczajowi, nie byłaby mu potrzebna dokładna znajomość wszystkich detali. Jego wszakże – jak twierdzą pamiętnikarze – bardzo obchodziły wszelkie sytuacje i czyny bohaterskie, gdzie życie i los stawia się na jedną kartę. Pojedynek – zwłaszcza w Rosji – z pewnością do takich przypadków się zaliczał. Strzelano ostro i z bliska. To właśnie Puszkina cenił szczególnie i kiedy trwały pierwsze pertraktacje z sekundantem d'Anthèsa – d'Archiriakiem – miał powiedzieć: „Ostrożny z was, Francuzów, naród: wszyscy znacie łacinę, ale gdy dojdzie do pojedynku, strzelacie z odległości trzydziestu kroków. U nas, Rosjan, jest inaczej...”¹⁹ Rosjanie mierzyli do siebie z trzy razy krótszego dystansu.

Ryzyko i niebezpieczeństwo pociągały Puszkina, a pojedynek wydawał się najdostępniejszym dlań sprawdzianem odwagi. Również sprawności. W ogóle dobrze jest się strzelać – twierdził.²⁰ Chodziło więc też jakby o sportową rywalizację, popis kunsztu. Mistrzem w tej dziedzinie poeta nigdy nie został, ale lubił zabawiać się strzelaniem do celu, którym mogła być zarówno ściana własnej kwatery kiszyniowskiej, jak i gwiazda namalowana na bramie w Michajłowskiem. Uwagi na temat konieczności nieustannego treningu znajdują się potem w *Wystrzale*, a jego bohater, Silvio, podobnie jak Puszkina, ćwiczyć będzie swe oko, mierząc do ścian pokoju i asa przybitego do bramy. Dla poety nie była to jednak wyłącznie zabawa. Już w Kiszyniowie, a tym bardziej w Michajłowskiem wiedział on, że gdy tylko pozwoli mu wrócić do stolicy,

¹⁸ Por. W. Kunin *Poslednij god żizni Puszkina*, Moskwa 1988, s. 409. Nie wiadomo, czy Puszkina kupił wtedy ten kodeks, ale 27 I 1837 rano, kiedy sekundanci Danzas i d'Archiriak omawiali w budynku ambasady francuskiej warunki pojedynku, konfrontowali je ze świeżo wydanym kodeksem Chateauvillarda (por. artykuł D. Aleksiejewa *Tajny gibieli Puszkina*, dołączony do reprintu z 1900 *Duel Puszkina s Dantiesom-Giekkerenom. Podlinnoje wojenno-sudnoje dieło 1837*, Moskwa 1994, s. 4).

¹⁹ W. Wieriesajew *Puszkina żywy*, s. 315.

²⁰ Por. I. Liprandi *Z dziennika i wspomnień*, s. 321.

wyzwie na pojedynek Tołstoja-Amerykanina, który strzelał po mistrzowsku i nie oszczędzał przeciwników. Puszkina trenował więc, by podczas przewidywanego starcia dorównać słynnemu zabijace. Nie wszystko jednak z Puszkim wyglądało tak prosto i jednoznacznie. Rzeczywiście był młody, porywczy, chętny do zwady, strzelania i narażania się na strzały. Ta strona pojedynku niewątpliwie zaspokajała jego młodzieńczą ambicję, żywy temperament i żądze ryzykownej przygody. Ale, mimo owych ćwiczeń w strzelaniu, chodziło mu najczęściej o samą satysfakcję udziału w walce, a nie o zranienie bądź zabicie przeciwnika. Pamiętnikarze zgodnie podkreślają to jego szczególne zachowanie na placu boju: nigdy nie strzelał pierwszy, a gdy przychodziła nań kolej, często umyślnie nie trafiał lub rezygnował ze swego prawa do strzału. Dopiero w ostatnim tragicznym starciu obie strony odniosły rany, w tym Puszkina śmiertelną. Czyżby więc tylko ten pojedynek był naprawdę poważny, tamte wcześniejsze zaś – brawurową zabawą? We wspomnieniach współczesnych dominuje taki właśnie stereotypowy wizerunek młodego poety: popędliwego lekkoducha, łatwo narażającego życie dla zaspokojenia nadmiernej niekiedy próżności. Z zewnątrz istotnie to mogło tak wyglądać. Ostatecznie wówczas większość szlachetnie urodzonych Rosjan miała do czynienia ze sprawami honorowymi, choć zapewne rzadziej niż Puszkina. Więc mierzono go własną miarą. Również w epizodach pojedynkowych w jego dziełach nie dostrzegano niczego specjalnego poza znanymi obyczajowymi realiami. Tymczasem dla Puszkina pojedynek nie był czymś jednoznacznym i oczywistym, a już najmniej zabawą. Do takich przynajmniej wniosków prowadzi uważna lektura wypowiedzi poety na ten temat, zawartych zarówno w pracach literackich, jak i w prywatnych dokumentach.

Pierwszą ważną dla nas notkę znajdujemy w *Uwagach do „Rozmyślań” Tacyta*, które powstawały podczas przymusowego pobytu poety w Michajłowskiem w latach 1825-1826 i za jego życia nie były drukowane. Pojedynek zestawiono tu z samobójstwem: „(...) samobójstwo – pisze poeta – tak samo było pospolite w starożytności, jak pojedynek w naszych czasach.”²¹ O powszechności pojedynków Puszkina zdążył się przekonać dzięki osobistym doświadczeniom petersburskim i kiszyniowskim. Co łączyło je jednak z samobójstwem? Z pewnością nie roz-

²¹ Cytuję za: N. Ejdelman *Puszkina. Istoria i sowriemiennost w chudożestwiennom soznanii poeta*, Moskwa 1984, s. 76.

pacz i desperacja przypisywana temu ostatniemu, lecz poczucie własnej godności. Starożytni zabijali się sami, by zachować twarz i wierność wyznawanym przekonaniom, współcześni Puszkina z tychże powodów gotowi byli ponieść śmierć w honorowej walce. Istotą obu przypadków, pozwalającą poecie na takie porównanie, wydaje się więc swobodne dysponowanie swoim życiem w imię jakiejś stawianej ponad nie wartości. Brzmi to wzniośle, niemniej istniała również i ciemniejsza strona owego pokrewieństwa pojedynku i samobójstwa, o której Puszkina dobrze wiedział. Myśl tę rozwinął²² w nie dokończonyj noweli *Spędzaliśmy wieczór na dacy...*, gdzie zebrane w salonie towarzystwo, sprowokowane historią o Kleopatrze, zastanawia się czy i współcześnie ktoś zgodziłby się kupić noc z uwielbianą kobietą za cenę życia? Główny bohater odpięra wątpliwości innych takimi oto argumentami:

A czyż warunek ten jest rzeczywiście ciężki? Czyż życie to taki skarb, że nawet szczęścia szkoda za nie kupić? Osądźcie sami: niech no ktokolwiek, kim gardzę, powie o mnie coś, co w żaden sposób nie może mi zaszkodzić i ja nadstawiam mu głowę pod kule; nie mam prawa odmówić tej przyjemności pierwszemu lepszemu zabijacy, jakiemu zechce się wystawić na próbę mą odwagę. A mam tchórzyc, gdy chodzi o me szczęście? Na cóż życie, jeśli zatruwa je smutek i dotkliwie pragnienie?²³

W tym króciutkim fragmencie zmieściły się prawie wszystkie, nie wolne od sprzeczności, myśli o pojedynku, nurtujące samego Puszkina. Po pierwsze więc, pojedynek pokrewny jest tu samobójstwu nie tylko dlatego, iż – wzorem starożytnych – wyraża dobrowolną zgodę na śmierć w imię wyższych celów. Przeciwnie – w wydaniu rosyjskim ów zwyczaj ma charakter gestu rozpaczcy, oznaczającego powszechną nudę i bezwartościowość życia, które zatem naraża się z byle powodu, łatwo i lekkomyślnie. Po drugie, pojedynek – niezależnie od błahych przyczyn, jakie go wywołały – jest jednak próbą odwagi, czyli czymś w pewnym sensie przeciwstawnym poprzedniej konstatacji, albowiem prawdziwą odwagą można się wykazać tylko wtedy, gdy życia nie traktuje się obojętnie.

Puszkina nie miał na ten temat jednego, ustalonego poglądu. W *Onieginie*, snując refleksje po śmierci Leńskiego, wyraźnie sugerował, iż była ona może lepszym rozwiązaniem jego losu, niż jakaś dalsza nudna we-

²² Por. tamże, s. 77.

²³ A. S. Puszkina *Połnoje sobranije...*, t.VIII, s. 424.

getacja na wsi u boku żony, zakończona przykładną śmiercią w łóżku. Inaczej rzecz wyglądała w *Wystrzale*, gdzie bohater opowiadania, Silvio, nie chce strzelać do lekkomyślnego młodzieńca, spokojnie wyjadającego wiśnie z kapelusza (tu Puszkina sportretował siebie w pojedynku z Zubowem) – lecz odkłada walkę do chwili gdy tamten życie zacznie cenić. Tą dogodną chwilą zemsty okazuje się ślub przeciwnika; młodzieniec wówczas również nie tchórzy, ale boi się unieszczęśliwić żonę. Puszkina, pisząc *Wystrzał* jesienią 1830, sam szykował się do małżeństwa, trudno się więc dziwić, że inaczej ocenił wartość życia i szczęścia rodzinnego.

Na tym wszakże nie kończą się możliwe rozumienia pojedynku, zawarte we fragmencie zacytowanego poprzednio opowiadania. Jak wynika ze słów bohatera, wyzwanie bywa też często po prostu szantażem, łatwym dzięki doprowadzonemu do absurdu pojmowaniu zasad honoru. A nawet więcej niż szantażem – zwykłym zabójstwem, jeśli ofiarą umyślnych zaczepki znudzonego zabijaki pada człowiek nie umiejący dobrze władać bronią. Puszkina – historyk Rosji – dopowiedziałaby tu jeszcze, że pojedynek może być sposobem zniszczenia politycznych wrogów, czyli prowokacją dokonaną nie z nudów, lecz z wyrachowania. I dla tej jednak wizji znalazłoby się przeciwstawienie. Sformułował je poeta pod koniec życia w liście do żony z roku 1836: „U nas zabójstwo może być podłym wyrachowaniem: zwalnia od pojedynku i pociąga za sobą tylko karę, nie wyrok śmierci.”²⁴

Tak mógł myśleć Puszkina dopiero za panowania Mikołaja, kiedy to kara śmierci groziła jedynie za przestępstwa polityczne i właśnie za zabójstwo przeciwnika w pojedynku. Za zbrodnie pospolite skazywano na katorgę. A więc w tym wypadku moralny osąd pojedynku, dokonany przez Puszkina, zmieniał się pod wpływem warunków zewnętrznych. Z tego, co zostało dotąd powiedziane, trudno jednoznacznie określić poglądy Puszkina na temat pojedynku. Czy była to dlań brawurowa zabawa? Czy bohaterstwo? Czy półświadoma próba samobójstwa? Czy próba odwagi i sprawności? Czy zaszczytna obrona własnego honoru? Czy częściej występował poeta w roli owego „zabijaki”, dla którego byle powód do walki był dobry – czy raczej w roli prowokowanej ofiary? Nie pomyliliśmy się zbyt, odpowiadając twier-

²⁴ A. Puszkina *Listy*, s. 505 (list z 18 V 1836).

dząco na każde z tych pytań. Argumentów by nie zabrakło. Nie znaczy to wcale, iż Puszkina wikała się w sprzecznościach. Pojedynek był dlań po prostu poważnym problemem: obyczajowym, moralnym, egzystencjalnym wreszcie – wymagającym wielostronnej refleksji. Nie tylko problem zresztą, lecz również szczególnym przeżyciem – fascynującym i nieprzyjemnym zarazem – może nawet intymnym i nieprzekazywalnym. Chwilą, kiedy człowiek staje samotny naprzeciw swego nieprzewidywalnego losu, by poddać się jego wyrokowi. W autobiograficznym fragmencie *Żenię się*, gdzie poeta opisuje swój nastrój niepewności po oświadczeniach, pojedynek właśnie znalazł się w szeregu porównań, mających przybliżyć czytelnikowi ów stan duszy przed decydującym rozstrzygnięciem:

Oczekiwanie ostatecznej odpowiedzi było uczuciem najboleśniejszym ze wszystkich, jakich w życiu doznałem. Czekanie na ostatnią, spóźnioną kartę, wyrzuty sumienia, sen przed pojedykiem – wszystko to nic w porównaniu z tym uczuciem.²⁵

Takim porównywanym z pojedykiem wyjściem na spotkanie niewiadomego losu była też podróż Puszkina do wsi Bołdino w 1830, gdy akurat zaczynała się tam epidemia cholery. Poeta po drodze trafił już na zarazę, lecz nie zawrócił. „Powrót do Moskwy – pisał potem – wydał mi się przejawem małoduszności, toteż pojechałem dalej, tak jak zdarzało się wam być może jechać na pojedynek: z przykrym uczuciem i wielką niechęcią.”²⁶

A więc pojedynek traktował Puszkina na równi ze zdarzeniami niezależnymi od własnej woli, takimi, którymi włada los i przypadek. Gra w karty, żal po tym, co się stało i nie odstanie, zaraza, cudza wola – to wszystko budzi w nim nieprzyjemne uczucie, ale jednocześnie go fascynuje, hipnotyzuje. Dlaczego?

Odpowiedź przekroczyłaby ramy tego artykułu. Tu powiedzmy tylko, że świadome wyjście naprzeciw nieznanym rozstrzygnięciom losu, świadoma zgoda na ryzyko, bywała w przypadku Puszkina swoistą próbą obrony osobistej wolności romantycznego poety – w sytuacji zniewolenia, której podlegał jako poddany rosyjskiego imperium.

²⁵ Cyt. za W. Wieriesajew *Puszkina żywy*, s. 194-195.

²⁶ Tamże, s. 199.